

Wszechkról

Stanął na czele armii.

Wojska nieprzyjaciela śpiesznie formowały szyki, zaskoczone jego rychłym przybyciem. Jarmarczne proporce, pełne różnorodnych krzyży i herbów, wystrzeliwały z ciżby, niczym suche gałązki z mrówczego korowodu. Emblematy na chorągwiach przemieszczały się chaotycznie wzdłuż przerywanej linii wojsk.

Mieszko uśmiechnął się i odwrócił, by zobaczyli go wszyscy wojowie. Powiódł wzrokiem po twarzach ludzi w najbliższych mu szeregach. Każdy wpatrywał się w niego w milczeniu pełnym wiary i szacunku. Wyprostował się i wyprężył pierś na widok mnogości swych zastępów, zadarł głowę jeszcze wyżej. Widział Pomorzan przybyłych z nad wielkich wód; widział Wioletów i Łużyczan, z którymi toczył wieloletnie, jałowe spory o garść ziemi; widział Morawian i liczne plemiona czeskie, które niegdyś zbuntowały się wobec chrześcijańskiego rodu Przemyślidów i dołączyły do Mieszka; widział wschodnich Dregowiczów i Krywiczów przybyłych razem z dalekimi Wołynianami; widział pomniejsze plemiona przybyłe z południa, północy i wschodu, które usłyszawszy o jego zwycięstwach, postanowiły dołączyć do wielkiego pochodu Słowian ku zachodowi. Zewsząd, gdzie rozbrzmiewało imię Mieszka, podrywały się zastępy włóczni i toporów, by ciągnąć ku Wielkiemu Wodzowi. Potęgę zebrał wielką.

- Dwadzieścia wiosen temu zmusili nas do przyjęcia swoich wierzeń! – Głos wydobywał się z piersi Mieszka niczym ryk potężnej bestii. – Rządzić nami chcieli w imię swych upodobań! Narzucali dni, w które mamy pościć, a w które ucztować! Rozkazali nam spalić i spopielić świątynie, roztrzaskać i rozproszyć artefakty, porzucić i zapomnieć o wszystkim, w co wierzyliśmy od zawsze. Napadli, gdy im odmówiliśmy! Zgrabili nasze świątynie. Wyrznęli naszych braci. Porwali nasze żony, a nas zamienić chcieli w swoich niewolników! Ale dziś jesteśmy silni. Silni jak nigdy wcześniej! Słowianie stoją ramię w ramię, walcząc o wspólny dom, jakim te ziemie były od zarania dziejów! I zwyciężymy! W imię Peruna!

Powietrze wypełnił wrzask tysięcy gardeł. Uniesione tarcze stworzyły wzburzone morze, najeżone grotami włóczni.

Mieszko uniósł rękę, uciszając żywioł. Kapłan wyszedł z szeregów, niosąc szczerozłotą koronę, zdobioną pięknymi kamieniami wyjętymi z tronów i diademów chrześcijańskich panów. Mieszko kazał ją ukuć tuż przed bitwą i koronować się na oczach zgromadzonej wieloplemiennej armii. Chrześcijańska napaść zjednoczyła ich najpierw strachem, a następnie euforią triumfu. Każdy chciał iść obok niego w zwycięskim pochodzie Słowian, stąpając po spalonych kościach tych, którzy podnieśli rękę na ich bogów i obyczaje.

- Od dziś Mieszko nie będziesz już księciem. – Kapłan uniósł koronę nad jego głowę. – Od dziś z woli boga grzmotów i piorunów Peruna, boga ognia Swaróżyca i jego syna Dadźboga oraz wszelkich bóstw zostajesz królem. Królem wszystkich Słowian!

Korona osiadła na jego skroni. Morze tarcz znów wzburzyło się, wydając ogłuszający ryk, mrozący krew tych, którzy usłyszeli go po drugiej stronie polany.

- Wielki Jarowicie, prowadź nas ku chwale! – Mieszko uniósł topór, odwrócił się ku sformowanemu już siłom chrześcijan.

Morze za jego plecami, spokojne do tej pory, wystąpiło z brzegów. Furia, która mu towarzyszyła, zwiastowała wrogom tylko jedno - śmierć.

- Tak, profesor Łużański oczekuje pana, panie redaktorze. – Powiedziała sekretarka, tłumiąc przyjemne mrowienie powstałe na dźwięk jego głosu. – Iść... korytarzem do końca. Duże, dębowe drzwi.

- Dziękuję bardzo, pani... Ludomiło. – Uśmiechnął się, odczytując imię z identyfikatora, częściowo zakrytego przez jej blond włosy. Odchodząc, czuł wzrok sekretarki wbity w plecy.

Masywne, dębowe drzwi otworzyły się, zanim zdążył do nich podejść. Stał w nich Słowisław Łużański, profesor historii słowiańskiej na Uniwersytecie w Kwidlinie.

- Zapewne pan Bolemir Pavlicz? – zapytał profesor, wychodząc mu naprzeciw. Przywitali się, a Bolemir poczuł chłód jego kościstych dłoni. – Cieszę się z naszego spotkania. Zapraszam do środka.

- Również mi miło – odparł, będąc już w gabinecie uczonego. Wypchane trofea i broń zdobiły każdą ścianę w pokoju, a futra podłogę i skórzaną kanapę. Zabytkowa strzelba wisiała w gablocie za plecami profesora. Usiadł na krześle wskazanym przez gospodarza.

- Myślałem, że już pan nie dojedzie. Jakież problemy?

- Centrum miasta jest zakorkowane, wybuchł terminal do tankowania wodoru przy placu Marzanny. Trzeba objechać połowę miasta. – Dłonią przecesał grzywkę, po czym wyjął rejestrator. – Tym bardziej powinniśmy zacząć wywiad, zdaję sobie sprawę, jak cenny jest pana czas.

- Proszę pytać. – Profesor rozsiadł się wygodnie za dębowym biurkiem. - Jestem do usług.

- Chciałbym zacząć od historii powstania Zjednoczonego Królestwa Słowian. W tym roku obchodzimy tysięczną rocznicę tego wydarzenia, słusznie?

- I tak, i nie. – Profesor ręką wygładził wystrzyżoną w szpic bródkę. – Koronowanie Mieszka na wszechkróla odbyło się dokładnie tysiąc lat temu, jednakże konsolidacja plemion zaczęła się dużo wcześniej. Przyczyniła się do tego agresja i groźba zbrojnej interwencji barbarzyńskich chrześcijan, którzy, w tamtych czasach, byli znaczącą siłą na kontynencie. Dla sprecyzowania, za datę powstania naszego Królestwa uznano akt koronacji Mieszka przed bitwą nad Łabą.

- Jak wyglądały losy Królestwa w następnych latach?

- Po druzgocącej porażce nad Łabą, chrześcijanie postanowili zawrzeć pokój. Nasz nowo wybrany wszechkról wspomniałomyślnie zgodził się, chcąc zapewnić naszym kulturom wspólną

koegzystencję. Mógł kontynuować marsz na ich ziemie. Armię zasilaly wtedy niezmierzone zastępy plemion, przekonane niedawnym zwycięstwem. Mieszko postanowił jednak wycofać się. Nastal pokój. Po kilku latach, wylizawszy rany, chrześcijanie zaatakowali ponownie, bez żadnego ostrzeżenia. Stąd określenie „podstępny jak chrześcijanin”.

- Wtedy rozpoczął się zwycięski marsz króla Mieszka. – Bolemir przygotował się do rozmowy, nie chciał wyjść na laika. – Nie wszystkie ziemie zostały jednak chrześcijanom odebrane. Jak kształtowały się granice Królestwa Słowian po pierwszym wieku naszej ery?

- Początek drugiego wieku naszej ery zastał Królestwo Słowian będące niekwestionowaną potęgą militarną i terytorialną. Państwo rozciągało się od Uralu po Sieklanę, ze stropem w postaci wybrzeża Bałtyku, a podstawą opartą na masywie alpejskim. Oczywiście był to jedynie załączek zasięgu naszych teraźniejszych wpływów.

- Panie profesorze, a co stało się z mieszkańcami tamtych ziem? Frankami, Germanami...

- Zasymilowali się – rzucił profesor. - Uznali wyższość kultury słowiańskiej nad ich rodzimą i dostosowali się do niej. Tak samo jak reszta ludów Europy w wiekach późniejszych. Pełna adaptacja. Bez cienia wątpliwości.

Bolemir Pavlicz wyszedł z gmachu uniwersytetu, wpatrując się w niewielką kartkę z zapisanym schludnie adresem Ludomiły. Miła dziewczyna, nieśmiała, lubił takie. Może jutro po kolacji da poznać się trochę lepiej...

Poczuł uderzenie na prawym barku, kartka ze starannie wykaligrafowanym numerem telefonu wypadła Bolemirowi z ręki. Przechodzień, który go potracił, niedbale przeprosił, podnosząc mały świstek z ziemi. Lecz zamiast oddać go właścicielowi, spojrzal na Bolemira chłodnym, acz zarazem nerwowym wzrokiem.

- To chyba pana – stwierdził nieznajomy, podając Bolemirowi kartkę papieru.

- Zgadza się. Dziękuję. – Bolemir chwycił kartkę, która na moment połączyła go z nieznajomym. Ten błyskawicznie wyciągnął lewą ręką z kieszeni małe zawiniątko, siłą wcisnął je do otwartej dłoni Bolemira, odwrócił się i odszedł.

- Co to? Hej! - Bolemir próbował dogonić nieznajomego, ale ten rozplynał się w tłumie ludzi zalewających pobliską ulicę. Spojrzal na to, co trzymał w ręce. Na szarym papierze pakunku ołówkiem zapisany był adres kwiedlińskich przedmieść i wytłuszczony napis: „ZJEDNOCZONE KRÓLESTWO ZAMORDOWANYCH”.

Bolemir przyjechał pod wskazany adres w podmiejskiej dzielnicy Kwiedlina. Zaparkował pod typowym tutaj, rodzinnym, dwupiętrowym domem. Ze schowka wyciągnął paralizator oraz skórzane etui na dokumenty. Raz jeszcze spojrzal na artykuły od nieznajomego.

Wysiadł.

Masywny numer przytwierdzony do drzwi służył również za kołatkę. Wyciągnął rękę, by jej użyć, ale drzwi otworzyły się i stanął w nich nieznajomy. Bolemir spojrzął na mężczyznę i przysiągłby, że ten był wczoraj wyższy, tęższy i młodszy. Jego uwagę zwróciły sine półksiężycy pod powiekami nieznajomego i drżenie bladych dłoni. Wszedł do środka.

- Witaj. Dobrze, że przyjechałeś Bolemirze. Dzięki temu napiszesz rzetelny artykuł o Królestwie Słowian. – Nieznajomy chaotycznie wodził wzrokiem po otoczeniu, jak tylko pozwalała mu na to długa szyja.

- Pan mnie zna, ja pana nie. Nie wiem, u kogo goszczę. Muszę znać źródło informacji.

- Nic nie musisz.

Bolemir dopiero teraz dostrzegł zupełnie obcych ludzi na otaczających go fotografiach. Młoda para zwiedzająca Koloseum w Rzymie, rodzinne zdjęcie ze swańcy tychże dwojga oraz dwoje dzieci w parku zabaw Kupaty. Na żadnym nie było nieznajomego.

- Włamałeś się tu? - Bolemir podniósł głos.

- To nieistotne. Istotne jest to, co chcę Ci przekazać. Czytałeś?

- Czytałem. Trudno mi uwierzyć w cokolwiek z tych treści.

- Uwierz. – Nieznajomy powoli opadł na wiklinowy fotel. – Ale to tylko niewielka część prawdy, jedna litera wielotomowej księgi zbrodni naszego Królestwa. Jedno ziarno z krwawych żniw, jakie Słowianie urządzili sobie na przestrzeni wieków. Gdy dojdiesz prawdy, zmienisz zdanie na temat tego, co cię otacza. Podważysz wszystko. Rewolucja wodorowa nie będzie już dla ciebie tak genialna, kolonizacja lunarna wyda ci się błaża, a budowa kompozytowych transoceanicznych autostrad okupiona ogromem ludzkich istnień. Jesteśmy narodem zamieszkującym każdy kontynent, mającym dziesiątki lenników i żadnego konkurenta. Wojna arabska, indyjska czy trzy wojny chińskie kończyły się naszym zwycięstwem. Jesteśmy wielcy. Ale czy na pewno? Czy nie żyjemy, by podbijać i niszczyć wszystko co inne? Kultury? Wyznania? Narody?

- Niewiarygodne. Narody, które zwyciężaliśmy, postanawiały przyjąć nasze wartości, stać się Słowianami, wierzyć w Peruna i innych. Zasymilowali się z nami. Przecież wiesz.

- A widziałeś gdziekolwiek ciemnego lub skośnookiego Słowianina? – Nieznajomy niemal podskoczył, wiklina trzasnęła. – Nigdzie w obrębie Królestwa nie ma Słowianina innego niż przyjęty standard! Na przestrzeni wieków każdy, kto był inny, zniknął! Rozumiesz?! Zniknął!

- Twierdzisz, że nasz wszechkról kazałby zabić miliony ludzi, kierując się tylko i wyłącznie wyglądem? – Bolemir wbił wzrok w nieznajomego.

- Mam dowody! – Noga zaczęła mu drżeć, ale docisnął ją rękami do ziemi. – Pracowałem w azjatyckiej prowincji, chińscy historycy spisywali tam historię naszych wojen. Według nich, wykorzystywaliśmy podbite ludy w straszliwy sposób!

- Kazaliśmy im biegać w kółko, aż padną?

- Jak możesz, drwić? Chcę przekazać ci informacje niespotykanej wagi! Ujawniając je, zostaniesz bohaterem!

- Raczej trupem. Panie Bondrowski, nie oszukujmy się. - Bolemir, skrzyżował ręce na piersi.

- Dlatego wybrałem ciebie, masz możliwości, by rozgłosić tę... - Bolemir widział, jak krew odpłynęła nieznajomemu z twarzy. – Wiesz, jak się nazywam...

- Obserwujemy pana od dawna. Nikt w resorcie nie przypuszczał, że ośmieli się pan komuś wyjawić akta Chińczyków. Ma pan więcej odwagi, niż myśleliśmy. – Bolemir wyciągnął skórzane etui, otworzył je i pokazał odznakę z wizerunkiem wszechkróla Silnomira. – Przechodzi pan pod kuratelę Resortu Wewnętrznego.

- Ty skurwy... - Bondrowski rzucił się na Bolemira, ale ten był przygotowany. Pokój na ułamek sekundy rozbrzmiał niebieskim światłem, po czym Bondrowski zwił się w konwulsjach na puszystym dywanie.

- Zabierzcie go do Spiżarni. Ma powiedzieć, gdzie są akta – rzucił po chwili do wchodzących do domu mężczyzn. - On sam jest nieważny.

Bolemir wyszedł z domu pełen zadowolenia, wsiadł do auta, uruchomił silnik i wyciągnął niewielką kartkę. Wpatrywał się w nią chwilę, po czym wyciągnął komunikator i wprowadził numer. Powitał go kobiecy głos.

- Cześć, gotowa na kolację?